

Marcin Kasprzycki

Czerwona pożoga na Sądeckczyźnie

W 1945 r. żołnierze Armii Czerwonej przechodzili przez powiat nowosądecki w dwóch falach. Frontowe jednostki znalazły się tam w styczniu, podczas ofensywy przeciwko wojskom niemieckim. W Nowym Sączu i innych miastach instalowano wówczas komendantury wojenne, które sprawowały władzę na obszarze działań zbrojnych i w strefach przyfrontowych, podporządkowując sobie organizowaną na nowo polską administrację cywilną. Druga fala rozpoczęła się wiosną, wraz z zakończeniem walk i powrotem czerwonoarmistów do ZSRS.

Rozboje i kradzieże

Wraz z pojawieniem się Sowietów, po ustaniu początkowej euforii związanej z zakończeniem okupacji niemieckiej, wzmożyły się problemy mieszkańców. Cały region był poważnie zniszczony działaniami wojennymi, panował głód i rozprzestrzeniały się choroby, w tym epidemia tyfusu plamistego. Żołnierze sowieccy zajęli większość nadających się do użytku mieszkań, szkół i urzędów w stolicy powiatu. W części z nich zorganizowano ponad dwadzieścia szpitali, gdzie leczono kilkanaście tysięcy żołnierzy.

Czerwonoarmiści nie mieli szacunku do nikogo, grabili cywili, rozbrajali polskich żołnierzy i milicjantów, nie szanowali nawet miejscowych władz. Obrabowali między innymi mieszkanie prezydenta miasta Józefa Koniecznego i wywieźli meble z domu adwokata Stanisława Długopolskiego. Zachowywali się jak w podbitym kraju.

Rabunki rozlewały się po całym powiecie i trwały także wiosną i latem. W nocy 1 lipca 1945 r. pod zabudowania Mieczysława Cholewy w Chełmcu, w okresie okupacji dowódcy oddziału Ludowej Straży Bezpieczeństwa, członka władz mikołajczykowskiego Stronnictwa Ludowego, a po wojnie radnego Powiatowej Rady Narodowej, przyjechały dwa auta ciężarowe, które miały ewakuować sowiecką kancelarię urzędzoną w części jego domu. Po załadowaniu rzeczy Rosjanie zaczęli ładować na auta także prywatny dobytek Cholewy. *„Interwencja jego szwagra [...] u kapitana sowieckiego spowodowała tylko ten skutek, że usiłowano go zastrzelić. Tak więc żołnierze ci wzięli: ubrania, pościel, mikroskop, teodolit, 3 aparaty do wyświetlań, 86 pilników, 425 sztuk wszelkich narzędzi ślusarskich, 2 rowery, materace, naczynia kuchenne itp. Lustra i szyby porozbijano”*.

Wrogość wobec Sowietów udzielała się nawet awangardzie komunistycznej władzy, czyli ubowcom. Powiatowy kierownik Urzędu Bezpieczeństwa, Władysław Trybus, wracając motocyklem z Krosna, został pod Grybowem ostrzelany przez Sowietów, którzy zatrzymali go i zabrali siłą pojazd. Gdy wrócił do Nowego Sącza, podpity udał się do siedziby PPR (Polskiej Partii Robotniczej), gdzie się odgrażał: „szkoda, że akowców wyprowadziłem z lasu. Ja ich teraz zbiorę i z całym Bezpieczeństwem pójdę do lasu bić Moskali”.

Inny przypadek odnotowany przez miejscowe władze zdarzył się w sierpniu 1945 r., kiedy do wdowy Marii Gagatek z Poręby Małej przyszedł żołnierz sowiecki nadzorujący zwózkę drzewa. Zażądał konia, a gdy kobieta zaczęła protestować *„żołnierz ten nie zważając na jej tłumaczenia chwycił stylisko od kosy i bił nim wyżej wymienioną, wskutek czego została cała posiniaczona. Następnie syna jej Józefa uwiązał na łańcuchu za szyję i ciągnął za koniem”*.

Rozpaczliwa samoobrona obywateli

Apogeum terroru wobec ludności cywilnej nastąpiło jesienią. Szukający wsparcia u władz w Krakowie wiceprezydent Nowego Sącza Antoni Górka alarmował w październiku:

„Od dłuższego czasu żołnierze sowieckiej armii rozmieszczeni w szpitalach w Nowym Sączu dopuszczają się rabunków. Rabunki te w ostatnich dniach przybrały tak na sile, że ludność chwyciła się samoobrony i uzbraja się w siekiery, widły, łomy żelazne, by bronić swego dobytku i życia. Przedwczoraj dokonano 32 rabunków a w dniu wczorajszym 34. Wielu obywateli poranionych, z których kilku w stanie beznadziejnym w szpitalu. 4 funkcjonariuszy z miejscowej służby bezpieczeństwa pobito. Miejscowa Komenda Wojenna schwytanych żołnierzy sowieckich po przesłuchaniu zwalnia, wielu z nich w dalszym ciągu dopuszcza się nowych rabunków i napadów. Z uwagi, że pod Nowym Sączem stacjonują od wczoraj nowe oddziały sowieckie, które najprawdopodobniej zakwaterują w Nowym Sączu zachodzi obawa wzmożonych rabunków i rozpaczliwej samoobrony podnieconego obywatelstwa”.

Kontyngenty

Innym ciężarem dla borykającego się z ubóstwem i głodem powiatu były żądania aprowizacyjne Sowietów. Gdy przyszli w styczniu, bardzo szybko wyczerpali miejscowe zapasy żywności, dlatego trzeba było sięgnąć po zbiory zrujnowanych przez okupację niemiecką chłopów. W sierpniu 1945 r. komendant wojenny Nowego Sącza płk Iwan Nagatkin zażądał od starosty, aby *„przydzielić do dyspozycji Armii Czerwonej 60 procent zbiorów z gospodarstw poniemieckich w powiecie. Komendant Wojenny twierdził, że Armii Czerwonej przysługuje prawo do tych zbiorów z tytułu zdobyczy wojennych”*. W razie niespełnienia żądań groził zaborem całości. Nie pomogły tłumaczenia, że majątki te, nie tak liczne zresztą w powiecie, zostały przejęte przez państwo i przydzielone na mocy dekretu o reformie rolnej polskim gospodarzom.

Gdy Armia Czerwona zaczęła wracać z Niemiec, ponownie niosła ze sobą ogromne zniszczenia. Jej żołnierze nie licząc się z nikim, grabili gospodarzom siano, zboże i inne zbiory. Czego oni nie zabrali, rujnowało pędzone przez nich do ZSRS bydło.

Morderstwa

Żołnierze sowieccy dopuszczali się także morderstw. Już na początku lutego 1945 r. ich ofiarą padły dwie kobiety. W raportach milicji czy starosty starano się jednak o tym pisać dość oględnie. Często więc meldowano, nie wprost o Sowietach, lecz o „sprawcach w mundurach Armii Czerwonej”.

W październiku 1945 r. podczas próby rozbrowienia zastrzelony został przez czerwonoarmistów żołnierz „armii Żymierskiego” Bolesława Koszałko. Jego pogrzeb stał się okazją do zmanifestowania przez Sądeczan antysowieckiej postawy.

Do największej tragedii doszło jednak 7 sierpnia 1945 r. Trzech pijanych Sowietów uzbrojonych w pepesze przyjechało furmanką do Poręby Małej. Weszli do domu Mizgałów, w którym obecna była matka z piątką dzieci. Z zimną krwią zastrzelili Karolinę Mizgałę i trójkę jej potomstwa: Marię, Antoninę i Michała, a następnie zrabowali cały dobytek.

Sprawcy nie niepokojeni odjechali w stronę Nowego Sącza. Ofiary zbrodni spoczęły na cmentarzu w Żeleźnikowej Wielkiej.

Wizerunek "wyzwolicieli"

Lokalne władze cały czas martwiły się, w jaki sposób poprawić wizerunek rzekomych „wyzwolicieli” wśród Polaków. Dlatego dążyły do jak najszybszego zmniejszenia ich liczby w mieście i powiecie. *„Zredukować garnizon sowiecki [...], wywieść zdrowych już rekonwalescentów ze szpitali, którzy największą wykazują demoralizację, opróżnić wreszcie szkoły, bursy i połowę starostwa”*. Taki był ich pomysł na polepszenie wzajemnych relacji. Zabiegi te nie przyniosły żadnych skutków, a sam starosta przyznał, że gdyby spytać o to mieszkańców, opowiedzieliby się jednoznacznie za opuszczeniem przez Sowieców powiatu.

Barbarzyństwo i pogarda

Podsumowaniem obecności Armii Czerwonej na Sądecczyźnie było stanowisko starosty Łabuza wobec wniosku odznaczeniowego dla komendanta wojennego Nowego Sącza płk. Nagatkina, który odwołany został z tego stanowiska 25 września 1945 r. Od swoich zwierzchników, którzy docenili jego wkład w zaprowadzaniu sowieckich porządków w Polsce, otrzymał order Wojny Ojczyźnianej II stopnia. Jak napisano we wniosku, *„okazuje dużą praktyczną pomoc organom »kontrrazwiedki« w zatrzymywaniu i wylapywaniu wrogich elementów”*. Miał też wkład w wywiezienie do Związku Sowieckiego „trofeów”.



Pomnik wdzięczności Armii Czerwonej wybudowany w Nowym Sączu w 1945 r. Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

To, co dla Sowieców było zaletą Nagatkina, dla Łabuza było poważną skazą. Do tego stopnia, że starosta z PPR był przeciwny nadaniu komendantowi odznaczenia przez polskie władze, o czym nie wahał się informować swoich przełożonych. Po pierwsze, Nagatkin domagał się od

mieszkańców i władz „szeregu świadczeń osobistych i rzeczowych o charakterze przymusowym i bezpłatnym”, a po drugie, pomimo wielu interwencji, nie wykazywał chęci, aby ukrócić ekscesy swoich podkomendnych.

Sowiecka Komenda Wojenna w Nowym Sączu została zlikwidowana z końcem lutego 1946 r. Jak pisał starosta, „fakt zabrania [...] najlepszych mebli ze starostwa [...] nie był w mieście komentowany dodatnio”. Poza opuszczonym i zdewastowanym budynkiem Sowietów pozostawili w Nowym Sączu także pomnik „wdzięczności”, wybudowany na ich żądanie za pieniądze polskiej administracji. Przez kolejnych kilkadziesiąt lat przypominał on o „wyzwolicielach”, ich barbarzyństwie i pogardzie wobec Polaków.